Jakiż ten los bywa przewrotny i zaskakujący. A żyłam sobie w miarę spokojnie. Świat miałam tyle o ile poukładany. Przez kosmitkę Dziurę straciłam męża. Teraz jestem przeciwniczką wszelkich spotkań międzycywilizacyjnych. Najlepiej do nich od razu strzelać. Dziura ukradła mi męża i teraz nienawidzę wszystkich ufoli (nawet tych filmowych).

Rozmawiałyśmy przez komunikator internetowy. Dziura tak jak mi kiedyś obiecała przeskanowała Tadeusza swoim kosmicznym urządzeniem i zdała relację z jego seksualnych poczynań. Podsumowała:

- Co prawda uprawiał seks z wieloma osobami, ale nawet wówczas myślał o tobie. Duchowo nigdy cię nie zdradził. Zapewniam. - Potem cichym szeptem, jakby do siebie dopowiedziała: - O ile o kimkolwiek wtedy myślał. Po prawdzie w czasie seksu skupiał się na własnej przyjemności i o nikim wtedy nie myślał. Ale to nic niezwyczajnego.

- Mam się cieszyć? - odniosłam się do wypowiedzi powiedzianej głośno. Udałam, że nie usłyszałam tego, co Dziura dodała szeptem. Miałam mieszane uczucia.

- Jak chcesz – machnęła ręką. - Ale teraz dużo się zmieniło.

- Co się zmieniło?

- Spytaj Tadeusza.

- Pytam ciebie.

- Niech on ci pierwszy wyjaśni – uparła się Dziura.

Kosmitka Dziura odeszła od ekranu. Czekałam dłuższą chwilę. Nic się nie działo. I gdy już miałam zamiar wyłączyć komunikator, na ekranie zobaczyłam twarz męża.

- Witaj – uśmiechnął się smutno Tadeusz.

- Cześć kochany. Dziura chciała, byś mi wyjaśnił, co się zmieniło.

- Zawsze będziesz mi bliska – zaczął niepewnie. - Przykro mi, że muszę cię zranić. Przepraszam. - Po tym mówił już zwykłym, pewnym siebie tonem: - Spędziłem wiele czasu w towarzystwie kosmitki Pelagii. Wszystko co mówiła było i jest takie zaskakujące! Niesamowite! Ekscytujące! Pociągające i nowe. Inne niż wszystko inne na tym świecie.

- Nic dziwnego. Jest z kosmosu – mruknęłam z niechęcią (a właściwie zazdrością, bo to inna kobieta wzbudziła w nim taką egzaltację).

- W naszej relacji. W naszym małżeństwie, ja ciągle opowiadałem, ty biernie słuchałaś.

- A co miałam mówić? Jak nic ciekawego u mnie się nie działo – burknęłam. - Chciałbyś słuchać, że zro-

biłam zakupy i stałam do kasy aż piętnaście minut. Że lepsze są sklepy z kasami samoobsługowymi. Że bolał mnie ząb, albo głowa. A może kark? Że cena czynszu znowu zrosła. Że bezdomny zrobił kupę w piwnicy. Śmierdzi. Ale nikt nie chce tego posprzątać. Że sąsiedzi zza ścianą znów się kłócili i rozbijali szkło o naszą wspólną ścianę. Że w pracy ciągle pilnuję tej samej maszyny dozującej tabletki do blistrów. Że przez osiem godzin dzień w dzień robię to samo. Gdy maszyna popełni błąd dokładam tabletki w puste otwory blistra. - Czułam, że oczy zaczynają mnie piec. Zawsze wiedziałam, że jestem nikim, nic nie znaczę i nic ważnego nie robię, ale spychałam to gdzieś do podświadomości.

- Nie mam do ciebie pretensji – rzekł łaskawie Tadeusz. - Chodzi mi o to, że z Dziurą jest inaczej. Ona opowiada, a ja jak zahipnotyzowany słucham. Historia życia na jej planecie...

- Ble, ble, ble – przerwałam z irytacją. - Rozumiem, tego nie ma w ziemskim internecie.

- Tak wiem. Ona cała jest tak świeża, taka nowa, taka inna.

- Spodobała ci się?

- Tak – westchnął, a ja w jego oczach ujrzałam pulsujące czerwone serduszka (na moją wyobraźnię mogę zawsze liczyć, nie przepuści okazji by mnie zdołować). - Zakochałem się - wyznał.

To był szok. Do tej pory Tadeusz kochał tylko mnie. Nie ważne, czy na to zasługiwałam, czy też nie – ale wierzyłam w to uczucie, w jego miłość.

- W dziurawej kosmitce? Naprawdę? - z trudem powstrzymałam się przed „rzuceniem mięsa".

- Naprawdę. Kocham każdą jej dziurę.

- A wiesz w jakim celu wyewoluowała jej dziura zamiast nosa? - spytałam prowokacyjnie.

- Oczywiście.

- Nigdy tego nie robiłam, ale tym razem spytam wprost. Spałeś z nią?

- Skoro spytałaś, to odpowiem szczerze. Tak. Wiele razy. Nawet pozwoliła mi penetrować się przez dziurę w nosie, a także wejść w pozostałe dziury.

- Kurwa! - przeklęłam. - Jak to możliwe!? A przecież tyle razy powtarzała jakie to złe. I zaklinała się na tą swoją Wielką Wiarę. Nikomu nie można wierzyć.

- To był dowód miłości. Wiem, że to wbrew jej zasadom. Ale znasz mnie, chcę wszystkiego doświadczyć, wszystkiego spróbować. Nie musiała się przecież zgadzać.

- Nie mogę w to uwierzyć – mamrotałam pod nosem.

- Przykro mi. Już cię nie kocham.

- Ok, rozumiem. Poczekam. Z trudem, ale przebaczę chwilowe zauroczenie. Za miesiąc, dwa ona odleci. Wtedy wrócimy do rozmowy. - Próbowałam walczyć o nasze małżeństwo. Chciałam mieć nadzieję, że wkrótce wszystko wróci na stare tory.

- Pelagia zabiera mnie ze sobą – powiedział Tadeusz.

- Co takiego?! Niemożliwe!

- Ziemię przemierzyłem wzdłuż i wszerz. Chcę poznać więcej. Chcę zobaczyć kosmos. Inny świat. Sama wiesz, taki jestem. Cieszę się, że polecę na Pelagiusa.

- A w jakim charakterze? Maskotki?

- Jesteś złośliwa – słusznie zauważył Tadeusz. - Nie chcę się przechwalać. Porozmawiaj z Pelagią. Żegnaj.

- Żegnaj? Dlaczego?

- Raczej tutaj, na Ziemię, już nie wrócę.

Wyłączyłam komunikator. Rozpłakałam się z żalu. Zawsze żyłam samotnie, a teraz będzie jeszcze gorzej. Po długim płaczu nastrój przemienił się w gniew. Wzięłam młotek do kotletów (posłużyłabym się normalnym młotkiem, ale go nie posiadałam) i zaczęłam nim walić w nowe meble (te, które Dziura mi wyczarowała, po nieudanych próbach montażu).

Po zniszczeniu mebli zaczęłam pisać do Tadeusza litanię wyzwisk zaczynająca się od słów „ty pierdolony dziurojebco". Po banalnych przekleństwach, zaczęłam wymyślać szereg bardziej wyszukanych złorzeczeń w rodzaju: „obyś wyłysiał i zimą nie miał kasy na czapkę". To już wymagało zastanowienia. Dzięki upływowi czasu poświęconemu na wymyślanie obelg i klątw zdążyła przecisnąć się do świadomości jedna rozsądna myśl „spalisz wszystkie mosty i niczego się nie dowiesz". Dlatego skasowałam całą treść i poprosiłam o kontakt z Dziurą.

- Witaj, Dziuro kosmiczna złodziejko.

- Przepraszam, sama jestem zaskoczona, że tak to wszystko się potoczyło. Nie było to moim zamiarem. Stało się. Miałaś natomiast rację, że Tadeusz jest niesamowity.

- W seksie? Po to zamierasz go na Pelagiusa?

- Ależ nie. Posiada niezwykle bystry umysł. W testach wypada lepiej niż cyfrowe algorytmy. Już rozmawiałam ze swoim szefem. Uwierz, ale to mój szef, nie ja, wpadł na pomysł, by go ściągnąć na Pelagiusa.

- A ja myślałam, że ma być twoją zabawką.

- Nie – Dziura pokręciła przecząco głową.

- Nie?

- To że dobrze nam razem... jest kwestią... hmm... wtórną. Fakt jesteśmy w sobie zakochani, ale na Pelagiusa zabieram Tadeusza z innego powodu. Może nam pomóc rozwiązać pewne techniczne zagadnienia. Na Ziemi jego talent się marnuje. Jest niewykorzystany. Uczy się jakiś bzdur w stylu jak być dobrym górnikiem w kopalni. Na co to komu? Do rozwoju wszechświata to się nie umywa...

Dziura mówiła dalej, ale tylko słyszałam sam dźwięk jej głosu. Treści merytoryczne do mnie już nie docierały. W umyślę kotłowała się tylko jedna istotna informacja „oboje są w sobie zakochani". Pozamiatane. Przegrałam.

***

Po około półtora miesiąca od pamiętnego zerwania otrzymałam wiadomość, że Dziura z moim mężem odlecieli z Ziemi. W międzyczasie może dwa lub trzy razy Tadeusz chciał ze mną porozmawiać (zdalnie rzecz jasna). Wtedy nie miałam ochoty. Kiedy ja zebrałam się na odwagę, to znów on był zajęty. Może to i dobrze. Nie ma sensu zapychać pamięci przykrymi wspomnieniami.

Kiedy wydawało mi się, że nastał ostateczny koniec relacji z Tadeuszem i kontaktów z Dziurą otrzymałam zaskakujące powiadomienie. Po około półtora miesiąca od wiadomości, że kochankowie odlecieli niespodziewanie na komunikatorze internetowym pojawiła się informacja od kosmitki „Tadeusz nie żyje. Uznałam, że powinnaś wiedzieć". Natychmiast odpowiedziałam:

- Cześć. Chcę porozmawiać. Jak do tego doszło?

- Przykro mi – odezwała się Dziura.

- Tadeusz naprawdę nie żyje? Ale jak to się stało?

- Nie ma, co tego roztrząsać. Stało się. Pomyślałam, że możesz przez resztę życia dołować się, że mąż cię zdradza i świetnie się bawi. A on trup.

- Dziękuję za okazaną empatię – powiedziałam z sarkazmem.

- Byłyśmy przyjaciółkami...

- Daj spokój. Proszę wyjaśnij, jak to się stało.

Prosiłam wielokrotnie, a Dziura ewidentnie nie chciała powiedzieć. Wkurzyło mnie jej zachowanie, więc wrzasnęłam ze złością:

- Kurwa mać, to jakaś tajemnica!? Coś ukrywasz!?

- No dobra. Uspokój się. Jakoś zaszyfruję tę informację, albo usunę z pamięci komputera. Jak już musisz koniecznie wiedzieć, to wyszedł ze statku i spadł w kosmos. Ups! Nieszczęśliwy wypadek.

- Bez żartów. Skoro to nieszczęśliwy wypadek, to dlaczego musisz usuwać informację z kompa? Powiedz prawdę. Byłam jego żoną.

- Ale cię zdradził ze mną – przypomniała Dziura.

- Nienawidzę go za to. Życzyłam mu źle: „obyś zdechł". Tak się życzy w złości.

- I życzenie się spełniło.

- Wolałabym jednak, żeby żył.

- Trzeba zastanowić się najpierw, nim wypowie się życzenie. Bo życzenia często się spełniają.

- Nie pierdol, Dziura. Gadaj, co się stało – warknęłam, bo drażnił mnie jej spokój.

- No dobra. Tadeusz uparł się na spacer po zewnętrznych powierzchniach statku. W momencie, gdy lecimy w przestrzeni. Odradzałam. On naciskał. Poza tym chciał pochodzić po kadłubie, tylko dlatego iż nigdy wcześniej tego nie robił. Nie żeby coś naprawić, kogoś uratować, czy inne takie. Dla relaksu, nowego doświadczenia. Zamęczał mnie marudzeniem, więc zezwoliłam dla świętego spokoju. No i wyszedł ze statku. I spadł w kosmos.

- A jakieś liny zabezpieczające, czy coś w tym rodzaju? Nie macie? Nie przypiął się?

- Cóż...

- Cholera, był zabezpieczony, czy nie?

- Ok, był dobrze zabezpieczony.

- Więc jak to się wydarzyło?

- Ja go odpięłam.

- Zabiłaś go?

- Tak wyszło.

- On cię kochał, przecież.

- Wiem, ja go też.

- Chyba jednak mniej - mruknęłam. - Pokłóciliście się?

- Uznałam, że życie miliardów rozumnych istniej jest większą wartością niż życie jednego, nawet genialnego człowieka z jakieś tam Ziemi.

- Tadeusz miałby stanowić zagrożenie? On raczej wolałby ratować niż zabijać. Znam go.

- Ale stał się narzędziem. Niestety. Mój szef zlecił mu zadanie. Potem kolejne. Tadeusz świetnie rozwiązywał problemy. Tylko, że te zadania, pozornie niewinne łamigłówki, zebrane do kupy... To broń.

- Broń służy do obrony. Skąd wiesz przeciw komu miała być wykorzystana? Przeciwko Ziemianom?

- Nie. Przeciwko doniczkowcom z planety Bulk. Domyśliłam się tego. Bo oczywiście mój szef nie wyjaśnił mi tego wprost.

- Jesteś pewna?

- Tak.

- I nie było innego sposobu?

Musiałam działać dyskretnie, żeby nie zostać oskarżona o sabotaż. Sugerowałam Tadeuszowi, żeby się nie śpieszył, że może podawać błędne rozwiązania. Ale on musi być najlepszy. Musi wszystko zrobić najlepiej. Poza tym popisywał się przed moim szefem. Bo wiesz, mój szef i Tadeusz stali się najlepszymi kumplami. I jeszcze autorytet...

- Co autorytet?

- Dla Tadeusza mój szef stał się autorytetem, mentorem. Ja przestawałam się liczyć. Ze mną nie chciało mu się już spędzać czasu. Wolał dyskutować z szefem. Przypomnę, że na statku z żywych byliśmy tylko my dwoje.

- Poszłaś w odstawkę. Dlatego zabiłaś? - spytałam.

- Nie jestem małostkowa. Chodziło o broń.

- Aha – mruknęłam, a pomyślałam „akurat".

- Rozwiązania wymyślane przez Tadeusza służyć miały do zabijania – mówiła z przekonaniem Dziura. - Mój syn mieszka wśród doniczkowców na Bulku. Przyjaźni się z nimi. Często opowiada o pewnej dziewczynie-donicy, którą wyjątkowo lubi. Tyle że doniczkowcy nie chcą przyjąć Wielkiej Wiary, a mobilniacy tak. Władze Pelagiusa uznały, że dadzą mobilniakom broń i podjudzą ich odpowiednio przeciwko doniczkowcom. Jestem temu przeciwna. Uważam, że wojna jest zła.

- Masz rację. Po co Pelagiusanie wpierdalają się do spraw ludzi z innej planety.

- Władze uważają, że robią dobrze, bo pomagają tym, których uznali za bardziej wartościowych. Mobilniakom, bo mają nogi do chodzenia.

- A mózgi do myślenia nie są już takie ważne? - żachnęłam.

- Wiesz, ja też jestem za zmianami. Ale nie po trupach.

Porozmawiałyśmy jeszcze chwilę w podobnym tonie, potem powspominałyśmy Tadeusza i pożegnałyśmy się na zawsze.

***

Jeśli czytacie ten fragment, to znaczy że ja nie żyję. Niestety nie udało mi się znaleźć sposobu na nieśmiertelność dla mnie samej. Cóż, taki los. Być może za późno się za to zabrałam (to znaczy za szukanie sposobów na nieśmiertelność). Przed spotkaniem z Dziurą, nawet w najśmielszych marzeniach nie wierzyłam w taką możliwość (to znaczy na posiadanie środków pieniężnych, by sfinansowych badania nad wydłużeniem życia doczesnego).

Otóż... Skończyła się historia z Tadeuszem i kosmitką Dziurą z Pelagiusa. On zginął tragicznie. Ona zapadła się w czeluściach kosmosu. Gdy minął niecały rok od wiadomości o śmierci męża, zabrałam się za generalne sprzątanie mieszkania. Już nie pamiętam dlaczego. Chyba chciałam je sprzedać? A może nie. Mniejsza z tym. Ważne, że za szafą znalazłam … ten długopis (rurkę), którym kosmitka potrafiła czarować (czyli podręczny przetwarzacz energii). Mało tego okazało się, że miał wygrawerowaną instrukcję obsługi… w formie obrazków. Obrazki były maleńkie, ale wystarczyło zrobić zdjęcie i je powiększyć. Oczywiście nawet z pomocą instrukcji, jak to ja, miałam wielkie kłopoty z prawidłowym użyciem tego kosmicznego sprzętu. Ale przy wielokrotnym zastosowaniu najlepszej z metod, to znaczy metody prób i błędów, w końcu doszłam, jak to działa. A potem nagle i niespodziewanie zmieniło się moje życie. Z nic nie znaczącej miernoty stałam się królową życia...

Kupiłam przepiękną wyspę na wyłączność. Tam zamieszkałam w luksusowej willi (pałacyku?) w towarzystwie siedmiu przystojnych panów. Siedmiu - na siedem dni tygodnia. Na dany dzień tygodnia wypadał dyżur któregoś z tych panów. Ich zadanie sprowadzało się do sprawiania mi przyjemności i uszczęśliwiania: komplementy, miłe słówka, opowiadanie dowcipów, głaskanie po głowie, deklamacje wierszy miłosnych na kolanach, granie na gitarze i śpiewanie piosenek, tańczenie z różą w zębach. Potem przez sześć dni mogli odpoczywać, by zbierać siły i pomysły na swój kolejny dzień dyżuru. Ich wynagrodzenie było wysokie, więc zmotywowani bardzo się starali, by umilać mi czas i w dzień i w nocy. Nazwanie ich żigolakami byłoby znacznym umniejszeniem. Zaliczyłabym ich raczej do męskich gejsz – tak wiele posiadali zdolności i uroku osobistego.

Zatrudniałam też kilku ogrodników, ponieważ cała wyspa przypominała obsadzony kwitnącymi krzewami raj. Ponadto ze względów bezpieczeństwa pracowali dla mnie ochroniarze. Nie jakieś tam łamagi z grupą inwalidzką, tylko super przeszkoleni faceci. W skład personelu wchodzili też kucharze, sprzątacze i lekarz. Obsługi spoza wyspy, z którymi kontaktowałam się zdalnie, nie będę wymieniać.

I teraz najciekawsze, czym się zajęłam. Kupiłam laboratoria lub wybudowałam od podstaw. Oprócz nudziarstw w stylu badań nad nowymi lekami, laboratoria realizowały moje artystyczne pomysły. Zaczęło się od nowych odmian kwiatów, potem hybrydy i nowe gatunki. Po fantazyjnie kwitnących roślinach miałam fazę na motyle. Uwielbiam obserwować motyle o dużych, kolorowych skrzydełkach. Włochate lub barwne gąsienice motyli też posiadają wiele uroku. Można je na przykład – pogłaskać.

Później po stawie na mojej wyspie pływały przepiękne łabędzie – nie białe, ani nawet nie czarne, ale o piórach wielokolorowych z przewagą odcieni różu i fioletu. To moje ulubione kolory. Dlatego słodkie kotki też musiały zostać ulepszone w sierść o barwach jaskrawo różowych i fioletowych.

Zainteresowałam się genetyką. Byłaby to nieprawda, gdyby powiedziała, że dzięki temu osiągnęłam sukces i wielkie pieniądze. Uczyłam się dla przyjemności (z pomocą seksownego nauczyciela). Wiedza przydała się też, by wścibskim dziennikarzom (i policji skarbowej) móc wytłumaczyć się z kolejnych inwestycji i projektów. Faktycznie to dzięki czarodziejskiej różdżce tak dobrze mi szło.

Pewnego dnia stwierdziłam, że jednak czasu nie kupię, a moje życie wkrótce się skończy.

Uznałam, że ze wszystkich ludzi na świecie (tych których poznałam osobiście lub poprzez książki,

media) najwspanialszym i najmądrzejszym człowiekiem był mój mąż Tadeusz. Z czasem, w towarzystwie tak wielu miłych panów, jakikolwiek żal do Tadeusza minął. Poza tym kochał mnie, gdy byłam nikim. Z pewnością Tadeusz zasłużył na nieśmiertelność (tyle że dawno już umarł). Nasze biologiczne dzieci: córka Ausra i syn Rytis to za mało, by odcisnąć piętno na rozwoju ludzkości. Tadeusz posiadał tak wiele talentów, zdolności, dlatego zasłużył. Ja?… cóż, nie. Moje geny są samolubne, jak ja jestem samolubna, dlatego uznałam że też zasługują na nieśmiertelność. Jednak żeby mogły przetrwać należało je zmiksować z genialnymi genami Tadeusza. Jak sobie wymyśliłam, tak i zrobiłam. Pod hasłami „darmowe leczenie bezpłodności" na prawo i lewo, po całym świecie, rozdawałam jajeczka z genami swoimi i Tadeusza. Dodam, że nikogo nie oszukiwałam. Bezpłodna kobieta wiedziała, że materiał genetyczny nie jest jej. Natomiast uważała, że skoro osobiście donosi ciążę i urodzi, to będzie jej dziecko. Rozumiem i szanuję taką postawę.

W każdym razie takich jajeczek, zygot rozdałam tysiące, miliony być może (oczywiście nie osobiście, tylko poprzez pracowników laboratoriów). Szkoda, że nie mogę zobaczyć jak taka armia Tadeuszków (obojga płci) dorośnie i zacznie zmieniać świat. Ależ ludzie się zdziwią. Wielu głupców zbudzi się z ręką w nocniku, he, he, he. Ewolucja ludzkości przeskoczy na nowe tory. Taką mam wizję.

Bo ewolucja to nie tylko subtelne różnice między pokoleniami, które w długiej perspektywie czasu prowadzą do znaczących zmian. Ewolucja przebiega też skokowo. I jest na to namacalny dowód. Ja zrobiłam ten skok. I jestem z siebie dumna.

Gorąco pozdrawiam z zaświatów (lub zza światów) wszystkie moje kochane dzieciaczki. Wasza mama – Ewa.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

tulipanowka, dodano 08.06.2022 21:15

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.